

Rozdział VII

Dziedzictwo Czamów – My Son

Gdyby chcieć się trzymać chronologii, zwiedzanie Wietnamu należałoby zacząć od wizyty w My Son (UNESCO), tutaj bowiem odkryto najstarsze ślady ludu Czamów zamieszkujących tereny południowego i środkowego Wietnamu w okresie między II a XIX wiekiem. Aby się dostać do stanowisk archeologicznych odległych pięćdziesiąt pięć kilometrów od Hoi An, muszę wykupić wycieczkę.

Stoję przed hotelem, czekając, aż ktoś po mnie przyjedzie. Ulicą biega jakiś człowiek w oryginalnym wojskowym hełmie z literami VC (skrót od Wietkong). Przed jednym z hoteli tworzy się spora grupka przyprowadzanych przez niego osób, po chwili podjeżdża autobus, wszyscy wsiadają, autobus odjeżdża. Nie mam wątpliwości, że jadą do My Son.

Ci to mają szczęście, po mnie znów nikt nie przyjeżdża, chociaż właśnie mija godzina zbiórki! Ciekawe, co mnie znów spotka.

Nie minęło pięć minut, jak ten sam człowiek w hełmie podchodzi do mnie, pytając, czy jadę dzisiaj do My Son. Jadę, oj, niezbyt dokładnie przestudiował pan listę uczestników!



Półtorej godziny później jesteśmy na miejscu. Na razie nie pada. Jak długo? Ciężkie, ołowiane chmury wiszące nad ruinami nie wróżą nic dobrego.

Król Bhadravarman (380–413 naszej ery) wybrał teren, na którym jestem, na miejsce kultu religijnego. Większość budowli poświęcona była Śiwie, którego uważano za twórcę i obrońcę/protektora państwa Czampa i jego władców. Największy rozkwit ośrodka przypadł na okres od IV do XIII wieku. Po upadku państwa Czampa dzungla upomniała się „o swoje” – popadające w ruinę budowle pokryła bujna tropikalna roślinność. Ponownie odkryto je w końcu XIX wieku – francuscy archeologowie odrestaurowali część budowli. W czasach amerykańskiej wojny Wietkong wykorzystywał My Son jako swoją bazę, co dopełniło dzieła

zniszczenia – bo takie miejsce musiało być celem ataków amerykańskich bombowców. Bombardowania zostały przerwane dopiero po interwencji Philippe Sterna, eksperta w dziedzinie sztuki ludów Czampa, u prezydenta Nixona. Naloty w ten rejon zostały wstrzymane, było już jednak trochę za późno.



Pierwotnie świątynie budowane były z drewna, te jednak zniszczył wielki pożar w VI wieku. W wieku następnym zostały odbudowane, tym razem już z robionej na miejscu cegły. Na początku XX wieku można było doliczyć się około siedemdziesięciu budowli, dzisiaj jest ich znacznie mniej, wiele z nich to tylko sterta gruzu porośniętego trawą i krzakami. Francuscy archeolodzy podzielili budowle na dziesięć grup, oznaczając je literami. Brzmi okropnie! Bo budowle Czamów to nie suche litery, ale cała ideologia. Krążymy po ruinach, słuchając objaśnień przewodnika.

Typowa świątynia jest symbolicznym, miniaturowym odzwierciedleniem świata. Fundamenty to symbol ziemi, na niej wznosi się świątynia, której strzelista wieża wskazuje niebiosy. Rów wokół budowli symbolizuje oceany. Czamowie nie znali łuku sklepiennego, kształtowali sklepienia z cegieł, układając je w sposób zbiegający się ku szczytowi (na kształt piramidy), tworząc coś w rodzaju wieży. W czasach świetności te wieże pokryte były złotem. Teraz większość tych, które się zachowały, porasta trawa i mchy.

Czamowie nie stosowali zaprawy, ale szczególnego rodzaju żywicy. Uwagę zwracają starannie ułożone stopy cegieł zabezpieczone siatką. To oryginalne cegły, z czasów Czamów, odzyskane z rumowisk. Naukowcy początkowo wykorzystywali je do rekonstrukcji budowli, ale po zastosowaniu nowożytnego spoiwa, czy nawet żywicy, pozyskiwanej jednak współcześnie, bardzo szybko niszczały. Zatem odstąpiono od tej metody. Cegły czekają, aż tajemnica wznoszenia murów przez Czamów zostanie w pełni odkryta.

Większość budowli nie ma okien, w nielicznych są otwory okienne zabezpieczone trzema tralkami nieco różniącymi się między sobą kształtem – to symboliczne ujęcie Trimurti – trzech aspektów boga w hinduizmie, w postaci Brahmy, Wisznu i Śiwy.

Ciekawy jest sposób, w jaki Czamowie zdobili swoje świątynie. Postacie bóstw czy apsar rzeźbione



były w ceglany murze już po wzniesieniu budowli. Wiele z nich pozostało

niedokończone... Są też i rzeźby wolno stojące, żadna z nich nie ma głowy. Pokazując to, pan przewodnik z żalem pyta i udziela odpowiedzi: a gdzie są głowy? We Francji.

Za cenę wyposażenia francuskich muzeów okaleczano rzeźby w miejscu, gdzie winny pozostać na zawsze. Nie można nie dostrzec wkładu Francuzów w zinwentaryzowanie i zabezpieczenie stanowiska archeologicznego. Dzięki temu po zniszczeniu My Son przez Amerykanów sporo wiadomo o tym, jak wyglądało to miejsce przed ostatnią wojną. Ale też nie można nie zauważyć wręcz barbarzyńskiego obchodzenia się z dziedzictwem rdzennych ludów tej ziemi.

Doceniając wyniki badań Francuzów, nie można też zapomnieć o udziale innych narodów w ratowanie zabytków Wietnamu. W pracach konserwatorskich w My Son uczestniczył również wspomniany już Polak, Kazimierz Kwiatkowski. Ale tablicy mu poświęconej (podobno jest) tutaj w ruinach My Son nie znajduję.



Ruiny My Son są często porównywane do ruin Angkor (Kambodża) lub Bagan (Mjanma). I rzeczywiście, każde z tych miejsc było religijnym i kulturalnym centrum pewnej cywilizacji i każde z nich popadło w zapomnienie. Pozostałości My Son są znacznie mniejsze, zatem można by pomyśleć, że nie robią takiego wrażenia jak rozległe relikty Angkor czy Bagan. Są jednak pięknie położone w otoczeniu gór, mają swój urok i warto było tutaj przyjechać.

A poza tym mam szczęście. Po trzech dniach niemal ciągłych opadów wreszcie... chciałam napisać: zaświeciło słońce, ale nie przesadzajmy. Po trzech dniach opadów, mimo chmur, spadło zaledwie kilka kropel deszczu.

Ruiny My Son zwiedzam w towarzystwie sympatycznej rodziny z Warszawy i wspólnie zauważamy, że trafił się nam rzeczywiście sumienny, dobrze przygotowany przewodnik – żeby nie było, że jestem takim malkontentem, który zawsze jest niezadowolony z zorganizowanych wycieczek!



Na terenie wykopalisk jest jeszcze – podobno – niewielkie muzeum z artefaktami znalezionymi w trakcie wykopalisk. Wizyty w nim w programie wycieczki nie przewidziano, dobrze zatem, że nie odmówiłam sobie zwiedzenia muzeum Czampy w Da Nang.

Wracamy do Hoi An. Część grupy będzie wracała łodzią, ja jestem wśród tych osób, które postanowiły wrócić autobusem bezpośrednio do miasta. Chcę zdążyć na występ zespołu folklorystycznego o godzinie 15:00, poza tym zbyt dużo jeszcze mam do zobaczenia w Hoi An. Może nie będzie padało?

